

Spektakl bardzo nieprzyjemny

Dyskomfort odczuwalny był już od pierwszej sceny. Oczywiście, słynne „Wyzwolenie” Stanisława Wyspiańskiego dramatem miłym dla widza nigdy nie było i być nie miało. Jednak to, co wyluskał i przełożył na język sceny Kłata, przewyższyło oczekiwania. Jak przypominał reżyser, narodowy wieszcz, ciężko już chory na syfilis, przymocowując do palców deszczułki, za wszelką cenę starał się napisać i namalować jak najwięcej, póki jeszcze mógł. Natłok myśli, wizji i przestróg narodowych dla Polaków oraz mocnych duchowych przekazów o wymiarze uniwersalnym ułożył się w swoisty strumień świadomości. Dodawszy do tego specyficzny język Wyspiańskiego i upływ czasu od powstania tekstu, lektura „Wyzwolenia” to wyzwanie nawet dla teatrologów. Kłata wraz z zespołem przebijał się przez dramat wytrwale i znacznie go odchudził, wydobywając pewne sensy, dodatkowo podbite na scenie upiornymi, przesterowanymi głosami aktorów.

Niesamowitą robotę zrobiły scenografia, charakteryzacja, kostiumy i światło. Znaleźliśmy się gdzieś pod ziemią, w zaświatach. W krainie pomiędzy wymiarami. Na ciemnej scenie, po lewej stronie Muza – postać, przy której mama z rodziny Adamsów to dama, a Marilyn Manson – bułka z masłem. Czarne długie włosy, mocny makijaż, zdecydowanie nieelegancki sposób siedzenia, z szeroko rozłożonymi nogami. Może być topielicą, poezją, śmiercią, wszystkim, co wiąże się z lękiem i przekroczeniem. W ręku trzyma pochodnię; symbolika ognia jest zresztą jednym z kluczy interpretacyjnych przedstawienia. Coś się spala i dopalić nie może, by przyszło oczyszczenie i nowe otwarcie.

Pozostali aktorzy, jak w tradycji butoh, pomalowani są na białą. W odczytaniu Kłaty białe są całe ciała. I nagie – piersi i genitalia zawinięte bandażem, na głowach łyski, czyli łyse peruki. Pachy, pachwiny, sutki i genitalia upiornie zaznaczono cielistą barwą, wskutek czego są bardzo wyraziste, podobnie jak otoczone różową obwódką oczy. Wszyscy, niezależnie od płci, ucharakteryzowani zostali tak samo, co czyniło aktorów bytami nie do rozpoznania. Konieczność zrezygnowania z tradycyjnej recenzenckiej zabawy w przyporządkowanie twarzy do nazwiska początkowo była irytująca, stopniowo ustępując innej percepcji spektaklu. Reżyser stworzył bohatera zbiorowego: Polskę/Polaków, zmultiplikowanego Konrada z „Dziadów” Mickiewicza, odbijającego się w Maskach i pozostałych postaciach. Wszyscy kroczą przez świat uwięzieni we frenetycznym tańcu jako naród, który nie może się wyzwolić z traumy przeszłości. Nie jesteśmy już pod zaborami, jak w czasach powstania „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, ale charakterystyczne dla tego czasu postawy najwyraźniej zapisały się trwale w narodowym DNA. Widz jest świadkiem paraliżujących lęków, przerażającej sceny politycznych obrad przy stole, widzi rozmówców pełnych buty, mnożenie podziałów: na arystokratów i lud, na konserwatystów żyjących przeszłością i postępowców z szemraną wizją reform. I tradycyjnie – mnóstwo czczego gadania zamiast działania. Słyszymy dwukrotnie powtórzony tekst o tym, że kobiety to istoty podległe, które nie mogą funkcjonować samodzielnie. Jedno i drugie wybrzmiewa szczególnie mocno, bo oglądaliśmy spektakl 31 maja 2025 roku, dzień przed drugą turą wyborów prezydenckich. Mamy Polskę pękniętą na pół, co dodatkowo podbito w rozmowie po spektaklu. Prowadzący mrugali do widza podczas ciszy wyborczej: „wiemy, co będzie jutro i wiemy, co trzeba zrobić”, co idealnie wpisało się w ten podział i charakterystyczne dla niego klasistowskie poczucie wyższości jednych wobec drugich, głosujących inaczej niż my, jedyni oświeceni. Bez próby zrozumienia, dlaczego Polacy znajdujący się w zróżnicowanych życiowych i egzystencjalnych warunkach prezentują odmienne poglądy polityczne. Bez próby zastanowienia się nad tym, czy świat ma być czarno-biały, bez próby porozumienia czy wspólnego szukania rozwiązań.

Wracając do inscenizacji Kłaty – jedynym wyjściem wydaje się być złożenie ofiary, by przemiana mogła się dokonać. Płonie Postać w białym kombinezonie z czarną liczbą 44 na plecach. Symbolika

niezwykle wieloznaczna – tą liczbą zapowiadano w „Dziadach” przyjście narodowego mesjasza, to liczba odnosząca się do Mickiewiczowskiego Konrada, w numerologii – liczba mistrzowska, oznaczająca duchowych przywódców. Pojawia się także w kabale. Wobec przywołania na scenie aktu samospalenia nasuwają się też skojarzenia z dwoma autentycznymi wydarzeniami. W 1968 roku Ryszard Siwiec, filozof, żołnierz AK, protestując wobec ingerencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, dokonał aktu samospalenia na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie podczas dożynek, czyli dawnego ludowego rytuału. Nie mniej heroiczna i przerażająca była podobna decyzja Piotra Szczęsnego z 2017 roku w ramach buntu wobec polityki Prawa i Sprawiedliwości, politycznej dyskryminacji ze względu na narodowość czy orientację seksualną. Pytanie, czy złożenie z siebie ofiary i dokonanie aktu samospalenia wystarczy, by uruchomić nowy cykl i odnowić życie społeczności. Umieszczenie przez Wyspiańskiego akcji sztuki na scenie teatru dodatkowo podbija teatralność i umowność sytuacji, pamiętajmy jednak o szekspirowskiej zasadzie – podwójne odbicie, czyli teatr w teatrze, ukazuje to, co jest prawdziwe. „Jest jeszcze dużo siły w narodzie” – deklamują wyprostowane, skąpane w czerwonym świetle Postaci – Mary trzymające pochodnie. I być może tego warto się chwycić. Nie chciałabym jednak sprowadzać myśli Mickiewicza, Wyspiańskiego i Klaty tylko do „sprawy narodowej”, bo ich kontekst jest znacznie szerszy i rozsądza każdy system. Wystarczy przypomnieć, że taniec butoh jest silnie powiązany z oscylowaniem między życiem a śmiercią, odnosi się do ludowych rytuałów, operuje przerysowaniem, obnaża niedoskonałość ciała człowieka. Dzięki miksowi tych wszystkich jakości powstał spektakl, który można czytać nie tylko jako uwięzienie w polskości, ale i uwięzienie duszy, cierpiącej w kolejnych wcieleniach, z których nie sposób się wyzwolić.

Paulina Ilska

Stanisław Wyspiański „Wyzwolenie”, reż. Jan Kłata, Teatr Wybrzeże w Gdańsku. XXXI Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, 31 maja 2025.